

Pamiętnik współczesny

Coś dziwnego zaczyna się dziać w naszej prasie. Jakież frustracje dają znać o sobie. Wracamy do języka z niektórych dawnych epok. Coraz gęściej syją się obraźliwe sformułowania. Coraz rzadziej ktoś mówi zwyczajnie: pan taki i taki mył się, moim zdaniem, nie ma racji, itp. Coraz częściej natomiast pojawiają się najróżniejsze inwektywy. Ja doświadczałem tego na sobie ze szczególną mocą. Znowu przyszedł wyrocznik, tym razem z pisma, które winno by świecić raczej przykładem dobrych manier, z „Głosu Nauczycielskiego”, gdzie nikomu bliżej nie znany autor nazywa mnie „damskim bokserem” „który coraz częściej ima się demagogii”, co „wiedzą wszyscy, którzy go nie bez irytacji czytają” i tak dalej

i dalej. Powodem do takiej gwałtownej „polemiki” jest mój felieton napisany w obronę młodych matek i ich dzieci, którym wychowawczynie klas pierwszych zaraz na początku roku robią nie kończące się wyrzuty i zasypują dzieci dwójkami za bieganie po korytarzach i inne tego rodzaju zbrodnie. Dostałem w odpowiedzi na ten felieton sporo listów potwierdzających prawdziwość moich uwag. Jedną z gazet terenowych (szczecińska) przedrukowała rzecz w całości. Autorom wszystkich tych listów i informacji najserdeczniej dziękuję. „Głos Nauczycielski” podjął ten problem w sposób — jak widać — sobie tylko właściwy. Obsypał autora felietonu wyzwiskami. A co z dziećmi? Co z matkami? Dalej będzie się je przekonywać, że urodziły potworki?

Warto tu przy okazji odnotować bezprecedensowy wyczyn pewnego bajkopisarza kryminalnego, który wysmażył na mój temat tak obrzydliwy tekst z dziedziny płciowo-kłozetowej, że nawet trudno go cytować. Przypomina mi to, że blisko 10 lat temu, w czasie batalii o uratowanie od zniszczenia Kazimierza Dolnego, pewien autor — mój przeciwnik — nawoływał do nazwania moim imieniem i nazwiskiem zespołu kłozetów miejskich w tym miasteczku, bo jak powiedział: ohyde tych

miejsce da się porównać jedynie z ohydą, jaką ja reprezentuję jako „całość”. Więc ten jakiś mi bliżej nie znany pan redaktor z „Głosu Nauczycielskiego” (ponoć docent — tym lepiej) nie jest mi teraz w stanie załmonować. Podobnie jak i bajkopisarz kryminalny.

A jednak znalazł się ktoś, kto w jakiś sposób zdystansował poprzedników, choć swój tekst zaadresował nie wprost przeciwko mnie, ale raczej przeciwko wszystkim takim jak ja. Nas wszystkich (okaże się za chwilę jacy naprawdę jesteśmy — tylko się póki co maskujemy) łączy zamilowanie do oglądania po nocach czegoś zupełnie strasznego i horrendalnego, wręcz potwornego: kabaretu Olgi Lipińskiej. Jest to tak zwany wygłup totalny, wywiedziony z najlepszych tradycji naszej (Witkacy, Gałczyński) i obcej (Chaplin, Bracia Marx), twórczości tego typu, uroczy, śmieszny i co najważniejsze fantastycznie grany przez kilku najlepszych aktorów. Czego chcieć więcej. Amatorzy absurdu i śmiechu, a są ich na świecie miliony, wielbiciele Zielonej Gęsi i innych groteskowych absurdalności mają (mieli) co jakiś czas używanie doskonale.

I nagle grom z jasnego nieba. Zostaliśmy zdemaskowani. Kto nas odkrył, kto ujawnił nasze prawdziwe

oblicze? Sam wielki Lucjan Kydryński. W przekrojowym Kurierze Warszawskim (Przekrój nr 1823) nasz arcyempatyczny konferansjer przejechał się ostro po roli Hamleta granego teraz w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.

„Piotr Fronczewski jest znakomitym aktorem i jego niedawna rola Szekspirowska (jaka? — szekspirowska oczywiście — A. M.) („Blażen w „Learze”) była aktorskim wydarzeniem. Jako Hamlet ma również momenty wspaniałe — wówczas gdy jest skupiony, poważny, wyciszony (znakomicie, moim zdaniem, mówi swój wielki monolog), natomiast wtedy, gdy zgrywa się przed otoczeniem, gdy krzyczy, (a krzyczy sporo), wtedy jest niestety żywym odbiciem „pana Piotrusia” z telewizyjnych idiotyzmów. No, ale to już są koszty własne; jeśli przez parę lat LECHTA SIĘ KOLTUNA BREDNIAMI (podkr. A. M.) w małym okienku, później ogromnie trudno umknąć od swego gorszego „ja”.

Drogi Panie Lucjanie, Kochany Panie Lucjanie — czy Pan aby czuł się całkiem dobrze, gdy Pan to napisał? Pomówmy spokojnie. Po pierwsze, co Panu zawiñła Olga Lipińska, że Jej prześmieszne utwory kabaretowe i ciężką reżyserską pracę salatuła Pan krótkim, jednym, mar-

nym określeniem: telewizyjne idiotyzmy? Przypuśćmy, że Pan nie lubi humoru tego typu? Czy w języku polskim nie zna Pan innych słów na wyrażenie tej dezaprobaty jak ów nieszcześnie idiotyzm i jeszcze ta brednia na dodatek. Przy okazji zwracam Panu uwagę, że obrazy tego typu można już dochodzić przed sądem i boję się, że jeśli Pani Lipińska wykaże ten sam brak poczucia humoru, jaki Pan zaprezentował w swoim felietonie — i pozwie Pana do sądu — to Pana, drogi mistrzu, skazą, jak amen w pacierzu. Nie wiem czy skazą na kryminal, ale na Zamek coś Pan będzie musiał wybulić.

Druga sprawa, równie ważna, to moja i moich kolegów adoratorów „Kabarecików”, tych paskudnych lechtanych koltunów, jak Pan nas raczył określić, drogi mistrzu. Ja przypuszczam, iż wiem jak to się stało, że Pan tak nas określił. Widzę oczami duszy, jak Pan siedzi przed telewizorem, i jako — wbrew pozorom — człowiek „na serio” nie może Pan zrozumieć ani w ząb, z czego my się śmiejemy. A zarykujemy się tak głośno, że słychać nas w całej Polsce. Poważny człowiek — drogi mistrzu — znajdujący się w takiej dziwacznej sytuacji musi nabrać przekonania, że te wesołki mają niedobrze w głowie, że to czyste kol-

tuństwo śmiać się z takich idiotyzmów. I to Pana zgubilo. Posądził Pan nas, żeśmy są koltuny. I Pan to zaraz — jako człowiek energiczny — napisał, bo po co zwlekać, jak się ma gotowe rozeznanie sytuacji. I wyszło fatalnie. I nic na to nie poradzę.

Poradzę Panu natomiast małe studia nad Szekspirem. Jeśli Pan mnie posłucha i zrobi sobie taki przyspieszony kurs szekspirologii, pojmie Pan, że pogardzany przez Pana „Pan Piotruś” jest pełnoprawnym obywatelem szekspirowskiego teatru. Stąd ten pyszny blażen Fronczewskiego w przedstawieniu „Króla Leara”. Cóż więc z tego, że w roli Hamleta przebijają nuty blażna, jeśli oble te role gra ten sam człowiek. To jest właśnie najbardziej Szekspirowskie z wszystkiego, co można w tej sprawie dostrzec. Tyleż jest szaleństwa w Hamlecie co i blażenstwa. Hamlet epoki telewizji będzie więc miał w sobie coś z Pana Piotrusia.

To wszystko w tej sprawie.

Pański oddany, lechtany koltun

ALEKSANDER MALACHOWSKI